

Katastrofa klimatyczna

Lipcowe powodzie w Niemczech i w Belgii poskutkowały wzrostem społecznego przekonania o potrzebie ochrony klimatu. Często ta potrzeba rozumiana bywa jako postulat, by zmniejszać emisję dwutlenku węgla u siebie. Ignoruje to jednak fakt, iż psucie klimatu spowodowane jest całkowitą emisją na świecie, a nie emisją pochodzącą z jakiegoś regionu. Innymi słowy, region może nawet całkowicie zlikwidować swoją emisję, natomiast – jeśli emisja globalna będzie nadal nadmierna – nie odczuje żadnych dodatnich efektów swojego działania. Zwolennicy ochrony klimatu nie są jednak całkiem bezsilni. Mają instrumenty przewidziane Porozumieniem Paryskim, które pozwala na przełamanie nieskuteczności Konwencji Klimatycznej.

Climate catastrophe

The summer floods in Germany and Belgium resulted in improved social awareness of the necessity of climate protection. This necessity often boils down to reducing carbon dioxide emission at home. Yet this ignores the fact that the global climate is spoiled by the total emission rather than that emerging from a specific region. In other words, a region can bring its emission even down to zero, but – if the total emission is still excessive – it will not benefit from this abatement. Those who are striving to protect the climate are not entirely helpless though. They have some powerful instruments included in the Paris Agreement to make the Climate Convention effective.

Katastrofalne powodzie na zachodzie Niemiec i w Belgii latem 2021 roku unaocznily ponownie, że zjawiska meteorologiczne mogą być groźne. Rzecznicy ochrony klimatu wyjaśniają, że te klęski wynikają – przynajmniej częściowo – z nadmiernej koncentracji dwutlenku węgla w atmosferze. Dochodzi do tego historia "ujarzmiania" rzek kanalizowanych w ciasno uregulowanych korytach, co sprawia, że woda pochodząca z opadów nie zostaje należycie wchłonięta przez lokalne ekosystemy, tylko w szaleńczym tempie spływa w dół, niszcząc po drodze wszystko, co napotka. Apele o redukcję emisji dwutlenku węgla są słuszne, tyle że ta redukcja nie następuje tam, gdzie najpilniej powinna nastąpić.

Jak już wielokrotnie na tych łamach podkreślałem, ochrona klimatu stanowi w terminologii ekonomicznej dobro publiczne (*Aura* 12/2008, 12/2009, 1-2/2010, 1-4/2015); inaczej niż przy tzw. dobrach prywatnych, jego pojawienie się zależy nie tyle od tego co robią indywidualni beneficjenci, ale raczej od tego, co robią wszyscy. Obecnie emisja dwutlenku węgla z Europy stanowi dużo mniej niż 10 mld ton rocznie, wobec emisji globalnej – pochodzącej głównie z szybko rozwijających się gospodarek azjatyckich – ponad 40 mld ton. Nawet gdyby emisja europejska zniknęła (a są takie plany), to na stężenie dwutlenku węgla w atmosferze nie miałoby to zasadniczego wpływu.

I to nie tylko dlatego, że procesy klimatyczne charakteryzują się dużą inercją; na aktualne stężenie dwutlenku węgla w atmosferze mają wpływ emisje wcześniejsze – nawet te z XIX wieku. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że emisja globalna stale rośnie. Niektórzy narzekają, że rośnie pomimo tego, że w pewnej grupie krajów (należących do tzw. Aneksu I z Konwencji Klimatycznej z 1992 r.) uległa zahamowaniu, a nawet spadła. Tymczasem dzieje się tak właśnie m.in. dlatego, że tam spadła. Jest to zjawisko określane mianem "zielonego paradoksu" (*Aura 7/2019*). Polega on na tym, że poprawne zdawałoby się działania podejmowane przez jednych skutkują zachętami dla innych, żeby takich działań nie podejmowali, a – wręcz przeciwnie – angażowali się w to, od czego ci pierwsi się powstrzymują. Importowanie towarów, których produkcja w Europie została zaniechana jest tego dobrym przykładem, ale są też subtelniejsze mechanizmy doskonale przez ekonomistów przeanalizowane.

Kilkadziesiąt lat temu wiele osób uważało, że wystarczy zmniejszyć emisję u siebie, a inni też tak postąpią. Najbardziej naiwni wierzyli w moc dobrego przykładu; wystarczy samemu pokazać, żeby inni podążyli. Taktyka tego typu bywa skuteczna w wychowaniu dzieci, ale nie działa w skomplikowanych międzynarodowych procesach gospodarczych. Ciągłe też pojawiają się pomysły barier celnych (BTA, *Border Tax Adjustment*), polegających na opodatkowaniu importu pochodzącego z krajów, które nie stosują odpowiedniej polityki klimatycznej. Jednak skoro tylko się pojawiają, okazuje się, że są trudne, albo wręcz niemożliwe do wdrożenia. Najbardziej wyrafinowany ekonomicznie jest argument związany z postępem technicznym; technologie niskowęglowe, wymyślane dzięki lokalnym staraniom o redukcję emisji staną się w przyszłości tak tanie i atrakcyjne, że wszyscy – nawet ci, którzy nie dbają o klimat – zaczną je stosować ze względów ekonomicznych. Pewnie tak się kiedyś stanie, ale na razie technologie wysokowęglowe są nadal popularne w krajach, które nie mają wiążących celów redukcji emisji, czyli w większości krajów świata.

Liderzy starań o ochronę klimatu nie muszą być jednak bezsilni. W Europie działa system zbywalnych pozwoleń na emisję dwutlenku węgla (ETS, *European Trading Scheme*), który jest daleki od ideału (*Aura 5/2015*), ale swoje robi: emisja spada, a podmioty gospodarcze widzą, że nie jest ona darmowa. Firmy spoza Europy bacznie mu się przyglądają i chętnie by sprzedały efekty swojej redukcji emisji, zwłaszcza jeśli dałoby się ją uzyskać kosztem znacznie mniejszym, niż cena pozwolenia funkcjonująca na rynku ETS. Artykuł 6 Porozumienia Paryskiego (*Aura 9/2018, 1/2020*) przewiduje taką możliwość pod warunkiem, że owa redukcja emisji jest przekonywująca. Chodzi nie tylko o to, że firma dokonująca redukcji emisji nie oszukuje, bo to łatwo sprawdzić. Chodzi o to, aby redukcja emisji w jednej firmie nie łączyła się ze wzrostem w sąsiedniej. Takie "przesunięcia" nie grożą w krajach Aneksu I, które mają przyjęte limity całkowitej emisji. Natomiast w pozostałych krajach są trudne do wykrycia.

Artykuł 6 Porozumienia Paryskiego postanawia dość ogólnikowo, że – aby mogła być przedmiotem handlu – redukcja emisji powinna być wolna od podejrzeń o "przesunięcia". Niestety po dziś dzień niektórzy sygnatariusze Porozumienia Paryskiego (łącznie z Australią i Brazylią) starają się tak "doprecyzować" artykuł 6, żeby można było handlować rzekomymi redukcjami, które w istocie implikują wzrost całkowitej emisji, a nie jej spadek.

Komisja Europejska jest świadoma atrakcyjności ETS dla firm spoza Europy, a jednocześnie chce utrzymać reputację lidera starań o ochronę klimatu. Jest więc wysoce

nieprawdopodobne, żeby przystała na opaczne "doprecyzowanie" artykułu 6. Pilnując, żeby Porozumienie Paryskie przybliżyło sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej do celu, jakim jest skuteczna ochrona klimatu, ma w rękach potężną broń i pewnie z niej skorzysta.

Katastrofalne powodzie stanowią impuls do poprawy świadomości ekologicznej. Wiele osób rozumie, że tak dalej być nie może. Słusznie domaga się, żeby stężenie dwutlenku węgla w atmosferze przestało wzrastać. Często ich żądania sprowadzają się do tego, żeby mniej emitować u siebie. Natomiast rzeczywiście skuteczna ochrona klimatu wymaga zahamowania wzrostu emisji globalnej, która pochodzi głównie skądinąd. Zapobieganie katastrofalnym powodziom nie polega tylko na tym, żeby stawiać sobie cele lokalne; powinno powodować presję na polityków, żeby negocjowali skuteczną, a nie tylko pozorną ochronę światowego klimatu.